

**KRASNALE**  
**BAJKA**  
**„W POSZUKIWANIU WIOSNY”**

Tego roku zima trwała tak długo, że mały Niebieski Miś, który bardzo niecierpliwie wyczekiwał wiosny, postanowił wreszcie sam jej poszukać. Pomyślał tak mu się spodobał, że natychmiast udał się na poszukiwania. Zanim zdążył zamknąć drzwi, przed noskiem mignęła mu kolorowa sukienka, która zniknęła tuż za rogiem. "To musi być pani Wiosna" - pomyślał Miś podążając jej śladem. Już za chwilę okazało się, że to nie była Wiosna, tylko mama małego Wojtusia, który ma już cztery ząbki (dwa na górze i dwa na dole). Trochę zawiedziony Miś powiedział grzecznie "Dzień dobry", a mama Wojtusia obdarzyła go takim promiennym uśmiechem, że od razu zrobiło się cieplej.



"Szukam pani Wiosny" - powiedział mały Niebieski Miś i spojrzął w stronę starej wierzby, gdzie pod stertą liści coś strasznie się szamotało. "To pewnie Wiosna nie może się wydostać" - pomyślał Miś i pędem ruszył na ratunek. I tym razem nie znalazł wiosny, ale swojego przyjaciela Jeża w tarapatkach. Niebieską łapką Miś rozgarnął stertę i oczyścił iglasty grzbiet Jeżyka. Przyjaciel serdecznie podziękował, a po chwili zapytał: "Gdzie się wybierasz, Misiu?" "Na poszukiwanie wiosny" - odparł Miś i zrobił bardzo smutną minę. "W takim razie idę z Tobą" - ucieszył się dla odmiany Jeżyk: "Mam przecucie, że wiosna jest gdzieś w pobliżu".

Razem było im dużo różniej, zwłaszcza, gdy po chwili przyłączyła się do nich Myszka, a potem Zajączek, Wiewiórka, Wróbelek i jeszcze wiele innych zwierzątek, które też bardzo chciały odnaleźć wiosnę. Chodzili po drogach i ścieżkach, zaglądali pod każdy kamyk i listek, ale nigdzie nie było ani śladu Wiosny. Po południu zerwał się wiatr, a z nieba zaczął padać śnieg, więc zwierzątka



postanowiły, że trzeba przerwać poszukiwania. Wtedy mały Niebieski Miś wpadł na doskonały pomysł: "Zapraszam wszystkich na słoiczek miodu". Zwierzątka chętnie zasiadły przy kominku, każde z łyżeczką w łapce, a wspólny posiłek, wesoła pogawędka, piosenki i zabawy sprawiły, że dookoła zrobiło się jaśniej i weselej. Wiatr rozgonił chmury, a na niebie ukazało się złociste słońko.



I wtedy mały Niebieski Miś zrozumiał, że znalazł już wiosnę: była w uśmiechu mamy, pomocnej łapce wyciągniętej do Jeżyka, wesołym gronie przyjaciół. I była także w niebieskim serduszkach małego Misia, gdzie nagle zrobiło się bardzo, bardzo ciepło.

**SMERFY**

**BAJKA**

## **„O ŻÓŁTYM TULIPANKU”**

W ciemnym domku pod ziemią mieszkał mały Tulipank. Małeńki Tulipan, jak wszystkie małe dzieci, spał całymi dniami. Wokoło bowiem było bardzo cicho i ciemno.

Pewnego dnia obudziło go lekkie pukanie do drzwi.

- Kto tam?- zapytał obudzony ze snu Tulipank.

- To ja, Deszcz, chcę wejść do ciebie. Nie bój się małeńki. Otwórz.

- Nie, nie chcę. Nie otworzę- powiedział Tulipank i odwróciwszy się w drugą stronę, znów smacznie zasnął.

Po chwili mały tulipank usłyszał znowu pukanie.

- Puk! Puk! Puk!

- Kto tam?

- To ja Deszcz. Pozwól mi wejść do swego domku.

-Nie, nie chcę abyś mnie zmoczył. Pozwól mi spać spokojnie.

Po pewnym czasie Tulipank usłyszał znów pukanie i cieniutki, miły głosik wyszeptał:

-Tulipanku, wpuść mnie!

- Ktoś ty?

-Promyk słoneczny- odpowiedział cieniutki głosik.

- O, nie potrzebuję cię. Idź sobie.

Ale Promyk Słoneczny nie chciał odejść. Po chwili zajrzał do domku tulipankowego przez dziurkę od klucza i zapukał:

- Kto tam puka?- zapytał zżółkły ze złości Tulipank.

- To my, Deszcz i ‘Słońce. My chcemy wejść do ciebie.

Wtedy Tulipanek pomyślał:  
„Ha, muszę jednak otworzyć, bo dwojgu nie dam rady”.

I otworzył.

A wtedy Deszcz i Słońce wpadli do domku tulipanowego. Deszcz chwycił przestraszonego Tulipanka za jedną rękę, Promy Słońca za drugą i unieśli go wysoka aż pod sam sufit.

Mały Żółty Tulipanek uderzył główką o sufit swego domku i przebił go...

I, o dziwo znalazł się wśród pięknego ogrodu, na zielonej trawce. Była wczesna wiosna. Promyki słońca padały na żółtą główką Tulipanka.

A rano przyszły dzieci i zawołały:

- Patrzcie! Pierwszy żółty tulipan zakwitł dzisiaj z rana!

Teraz już na pewno będzie wiosna.

## GUMISIE

## BAJKA

### „O TYM, JAK BOGINI ŻYWIJA KOMÓRKI DO WYNAJĘCIA SZUKAŁA”

Krystyna Dobkiewicz

- Drum, drum, drum, idzie zima! podśpiewywały świerszczyki na początku jesieni. Teraz już i one zamilkły... Już nikt nie gra i nie śpiewa w lesie prócz mysikrólika...

Bogini Żywija utraciła swoją śliczną sukienkę ze złotych klonowych liści, szatka jej poszarzała, postrzępiła się. Żywija po lesie wędruje szuka dla siebie na zimę zacisznego kąta. Szuka...szuka...zaszła do nory borsuka.

- Panie borsuku, leśny mruku - czy jest u pana komórka do wynajęcia?

A borsuk na miękkim legowisku drzemał. Przebudził się, parsknął:

- Chrum! U mnie komórki nie ma. Gdzie się pani tu wpycha, proszę sobie iść do licha, są u wiewiórki aż trzy komórki mruknął niechętnie.

Więc poszła dalej Żywija, patrzy, po drzewie skacze wiewiórka.

- Ej, hej, pani wiewiórko, czy jest u pani do wynajęcia komórka?

- Fu, fu, fu! zaparskała ruda kita, po co pani pyta?

Po co pani głowę zawraca? Zbieram szyszki na zimę, to jest ciężka praca! Moja dziupla jest za mała, żeby się pani się do niej wpychała.

- Tak ale idzie zima, nie mam futerka, jak wytrzymam?

- Może w kotlinie u zajęcy! Nie wiem nic więcej!

Machnęła rudą kitą i poszła po konarach o zapasy się starać, a Żywija poszła do zajęczej kotliny, przytulnej i zacisznej w polu oziminy.

- Kochany zajęcu Filipie póki mróz jeszcze w nosy nie szczypie, szukam do wynajęcia komórki.

- Hm...moja komórka nic nie warta, bo niczym nie zakryta, na mróz i śniegi otwarta.

Zmarzłabyś na sopol lodu!

- To gdzie mam się udać?

- Do niedźwiedzia. A on kożuch wspaniały, gawrę, liści pierzynę prześpisz jejmość wspaniale u niedźwiedzia przez zimę.

Idzie Żywija do kniei. Idzie pełna nadziei. Prosto do gawry pod wykrotem sosny.

- Panie niedźwiedziu brunatny, czy ma pan komórkę do wynajęcia, tylko do wiosny?

Słucha Żywija, a niedźwiedź nic tylko chrapie, więc podeszła całkiem blisko.

- Chrrr! Chrrr! chrapie niedźwiedzisko.

Wtedy Żywija wsunęła się zwinnie w ten stos liści. Wtuliła się w kudły niedźwiedzia:

- Prześpię sobie tu do wiosny, miś nie będzie wiedział!

## TYGRYSKI

# „O WIOŚNIE W LESIE I WIEWIÓRKI WAŻNYM INTERESIE”

L.Krzemieniecka

Spał sobie **Hałabała** zimę długą, znużony wielce, w swojej dziupli po wiewiórce, na mchowej pościeli. Nóżki w czerwonych bamboszach podwinął pod siebie i czekał, aż słonko wiosenne na dobre się rozgości na niebie. Coraz to się poderwał, ogieniek na kominku rozpalil, herbatki z lipowego kwiatu w garnuszczyku zaparzył, jagódką suszoną przegryzł albo laskowym orzeszkiem i dalej spał, i z jednego boczku na drugi boczek się przewracał. Aż się motylek z gęsi piórek z oburzenia trzęsła w kątku, że jej krasnal nie weźmie do zrobienia porządku. Paproszki bowiem sypały się z mchowej pościeli i nieporządek był wielki.

Połowa marca już dawno minęła, a krasnal wciąż spał smacznie. Aż tu nagle któregoś dnia w południe ktoś mu sen przerywa i stuk, puk, stu, puk, do drzwi dziupli kołata.

- Kto tam? Pyta krasnal, pod mchową pierzynką się przeciągając. A gość na to:

- To ja, **wiewiórka córka** z leśnego podwórka. Moja mama nie miała czasu przyjść sama, więc mnie przysłała do pana krasnala, żeby pan przyszedł do mamy w ważnym interesie. Mieszkamy opodal, w czarnym lesie.

- Owszem - powiedział krasnal - pójdę, ale nie inaczej, póki się z wiosną nie zobaczę. Nie będę się przy byle pogodzie spieszył - taka już moja zasada. Przyjdź kiedy indziej, trudna rada.

- Ależ proszę pana - mówi wiewiórka zatroskana - przecież już pączki widać na głogu, a na suchej trawce na rozłogu słońce niezgorzej świeci, a młynarzowe dzieci bazi szukają nad rzeką. Już wiosna niedaleko.

- Ależ gdzie tam, gdzie tam - mruknął Hałabała i chrapanął.

Spał znowu jakiś czas. Aż tu biegnie ktoś przez las. Biegnie ktoś zieloną drogą. Rude uszy, rudy ogon. I do dziupli stuk, puk.

- Kto tam? Pyta Hałabała. - To ja, wiewiórka córka z leśnego podwórka. Mama prosi, żeby pan przyszedł w ważnym interesie do naszej dziupli w czarnym lesie.

- Owszem, owszem przyjść przyjdę, ale nie inaczej, póki się z wiosną nie zobaczę. Nie będę się przy byle pogodzie nog nadwyręzał - taka to już moja zasada.

- Przyjdź kiedy indziej, trudna rada.

- Ależ, panie krasnalu - mówi wiewiórka pełna żalu - toć już baba Saba naumyślnie przysłała do lasu po zawilce, toć już włosy zielone wierzbowe rosną ponad rzeką, wiosna już niedaleko.

Na wspomnienie o **babie Sabie** zerwał się krasnal z pościeli i jednym oczkiem z dziupli na świat wyjrzał. Patrzy a baba Saba stoi na pagórku. Fartuch ma kraciasty, a w nim jakieś kwiaty. To zawilce świeże, bieluchne, a w małe powiązane pęczuchny. A każdy pęczuszek otulony w świeżutki meszek zielony. A baba Saba twarz ,pomarszczoną jak jesienne jabłko, co się już kwartał pod jabłonką wyleżało, pod słoneczko wyciąga i mruczy:

- Od dwudziestego marca zagrzewa słonko choć starca - zagrzewa, zagrze-wa - mówi Hałabała i ziewa - ale to jeszcze nie wiosna, wiewiórko. Fiołków jeszcze nie ma. - i uraczywszy wiewiórkę tą przemową, buch krasnal na pościel mchową i chrapanął.

Spał znów jakiś czas. Aż tu biegnie ktoś przez las. Zwinnie, zgrabnie daje susy, ruda kita, rude uszy. I do dziupli stuk, puk.

- Kto tam?

- To ja, zawołał **Rudas**, starszy syn wiewiórczy - Niech się pan krasnal łaskawie w pościelenie kurczy i przyjdzie do mej mamy w ważnym interesie. Toć już wiosna od dawna błąka się po lesie.

- Wpierw się do wstania nie przymuszę, zanim nie zabrzmia fujarki pastusze! - woła krasnal.

Aż tu nagle brzmi znad rzeczki głos wierzbowej fujareczki, po powietrzu leci granie.

- No niechże pan krasnal wstanie.

Raz, dwa przetań krasnal oczy i hop! Jak nie skoczy! Chwytał miotełkę z kąta i prosi:

- Miotelko, ty z gęsich piórek, oczyśćże mój garniturek wiosenny.

Miotelka, furku, furku p wiosennym garniturku i w mig krasnal z dziupli hyc! - i biegnie na to miejsce, gdzie zwykł co roku z wiosenką się spotkać.

Przybiegł wreszcie na to miejsce, kędy las się kończy. Patrzy, słońce nad polaną w złocistej opończy. Sypie promieni całe wiązki na młodziuchne liście i gałązki. A fiołków w trawie gromada cała.

Przystanął Hałabała i woła:

- Hej wiosenko nie bądź taka, przybądź do mnie, nieboraka, niechże cię zobaczę!

Zapachniało mu nad głową fiołkowo, piosenkowo, jakby nos wetknął zniecka w pachnidełka miłe, i nagle patrzy, **panienka wiosenka**, w konwaliowych, sasankowych sukienkach.

Uśmiechnęła się i mówi:

- Jestem już. Każę świecić słonku, każę śpiewać ptakom, będziesz mógł po lesie chodzić, nieboraku.

- Teraz to już będę mógł! - wrzasnął krasnal i nie żałując nóg, w te pędy do wiewiórki **Ruduskórki** pobiegł:

- Jakież to ważny interes masz do mnie, ciekaw jestem ogromnie! A wiewiórka Ruduskórka rudą główką kręci i mówi:

- Cała bieda w tym, że nie mam pamięci.

Cztery dziuple w lesie miałam, a o jednej zapomniałam.

Tam orzechów pełna dziupla, a tu mi się co dzień zapas uszczupla, a do nowych laskowych orzechów jeszcze daleko. Pamiętam, że mości Hałabała był ze mną, gdy dziuplę obierała; dam orzechów mości krasnalowi, jak się nad tym trochę zastanowi.

- Ależ owszem bardzo chętnie, wnet to sobie upamiętnię.

... Pierwsza dziupla była w tej sośnie, co pod nią krzywy pieniek rośnie,

... druga dziupla była w sośnie, co pod nią borówka rośnie,

... trzecia dziupla była w tej sośnie, co pod nią wilcze łyko rośnie,

...a czwarta dziupla była w tej sosence, co to ja się pod nią często kręcę,

nad pracowitością mrówek rozmyślając. I o ile mnie pamięć nie myli, to jeszcze w lutym zastałem cię w tej dziupli po obiadku sutym, jakieś się po ostatnim orzechu oblizywała w pośpiechu.

- A to się przypomniało, mój kochany Hałabało! - pisnęła wiewiórka - Prawda, prawda! Bo to mam pamięć jak u niedźwiedzia ogon.

I Chyc, kic pobiegła w polankową stronę i tylko zatrzeszczały gałązki zielone.

A Hałabała stoi i myśli:

- "Co tam będę za wiewiórką gonił, bamboszki wypsuwał i o te dwa orzechy, co mi z wdzięczności przyobiecała się dopominał. Pójdę lepiej zobaczę, co się dzieje z boćkiem klekotaczem, boć już pewnikiem z zagranicy powrócił i na stodole baby Saby klekoce".

I poszedł krasnal, a w ślad za nim wiosenka panienska w piosenkowych, konwaliowych sukienkach, z fujareczką swą zaczarowaną, ptaszęcymi piosenkami rozśpiewaną.

## **KUBUSIE** **„POWRÓT JASKÓŁKI”** **Bajka francuska**

Zima już się kończy. Wystarczy, że wiosna pokaże koniuszek swojego nosa a wnet, niczym błyskawica na podwórku zjawia się z powrotem jaskółka. Na podwórku wielkie poruszenie:

- Chodźcie tu! Chodźcie tu szybko! Wróciła jaskółka, jaskółka! – rozgdakały się kury i natychmiast gromadka ptaków, spragniona nowin z szerokiego świata, otoczyła zdyszaną jaskółkę. Bo jaskółka zawsze miała o czym opowiadać. Ledwie otwierała dziobek, robiło się cicho jak makiem zasiał.

Wszystkie koguty, kaczki, kury i indyki uważnie słuchały zamorskich opowieści, ze zdumienia coraz szerzej i szerzej rozdziawiając dzioby. I zawsze dzień, w którym powracała stawał się wielkim świętem dla całego podwórka.

Następnego ranka na podwórzu – jak zwykle – panowało wielkie ożywienie. Zewsząd dobiegało gdakanie kur zbierających ziarno, gulgotanie napuszonych indyków i kwakanie kaczek w pobliskim bajorku. Dzioby się po prostu nie zamykały. Jednak wszyscy umilkli, słysząc co wygdakała jedna z kur:

- Ko – ko! Kochani! Ko – ko! Czy nie wydaje wam się, że tej wiosny jaskółka jest jakaś smutna?

- Gul – gul! – zagulgotał indor, przełykając ziarno – jeśli o mnie chodzi, to nigdy nie wtykam dzioba w nie swoje sprawy.

Ale nawet stara gęś, która nie widziała dalej niż koniec własnego dzioba, także była zdania, że jaskółce coś dolega.

- Banda plotkarzy! – zaryczał zdenerwowany osioł, gwałtownie machając swoimi długimi uszami – nie macie za grosz delikatności! Czy nie wiecie, że jaskółka jest tutaj i wszystko słyszy? Zajmijcie się swoimi sprawami, a innych zostawcie w spokoju!

Jak na komendę wszystkie ptaki podniosły łebki i zobaczyły jaskółkę siedzącą ponad nimi na drucie i tkwiła tam nieruchomo zatopiona w myślach.

Jak co roku, tak i tej wiosny powitanie z przyjaciółmi sprawiło jaskółce dużo radości. Ale już na drugi dzień wszyscy wrócili do swoich codziennych zajęć i jaskółka poczuła się samotna i opuszczona. Po kilku kolejnych dniach czas zaczął się jej dłużyć.

- Jaki tu zawsze panuje ruch – westchnęła ciężko, patrząc na krzątający się na podwórku drób.

- Tylko u mnie nic się nie dzieje. Siedzę po całych dniach na drucie, sama jak palec.

I rzeczywiście: po długich miesiącach zimowych, kiedy to zwierzęta siedziały zamknięte w stajni, oborze i kurniku teraz wprost kipiały energią, ciesząc się z pierwszych dni wiosny. Biegały po podwórku jak szalone, goniły się i dokazywały, coraz żwawiej przebierając łapkami i coraz zwinniej wyginając szyję. Kury bezustannie gdakały, kogut piał, pochrząkiwała świnka... cała orkiestra! Każde zwierzę po swojemu wyrażało swoją wiosenną radość.

A co robiła jaskółka?

Nic a nic, nic a nic, zupełnie nic. Nudziła się siedząc samotnie na drucie.

Na dole zwierzęta krzątały się i biegały, skubały świeżą trawę i czyściły pióra – zajęte od świtu do nocy. A jaskółka? Ona nic nie musiała robić. Siedziała w milczeniu na drucie i z coraz większym smutkiem patrzyła na cieszących się z życia przyjaciół.

- Czy zauważyłyście – zagęgała po cichu gęś, – że jaskółka w ogóle się nie odzywa?

- Widać te wszystkie podróże przewróciły jej w głowie – stwierdziła indyczka, pusząc się jeszcze bardziej.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło – dorzuciła gęś. Takie ciągłe zmiany klimatu...

domyśliwszy się, że o niej mowa jaskółka sfrunęła ze swego drutu i pomknęła w sam środek podwórka. Natychmiast rozgdakane towarzystwo pospuszczało w zmieszaniu głowy i każdy udawał, że jest bardzo zajęty dziobaniem czy też grzebaniem w ziemi.

- Dzień Dobry wszystkim! Widzę, że nikt się tu nie nudzi – zawołała jaskółka. Wobec tego nie będę wam przeszkadzać i wybiorę się na wycieczkę do lasu. Po czym pomachała skrzydłami i już jej nie było.

- Baw się dobrze! – odkrzyknęły ptaki podnosząc na chwilę łebki i kiwając głowami na pożegnanie.

- No, tutaj mogę się bezpiecznie ukryć przed wścibskimi spojrzeniami – pomyślała jaskółka, sadowiąc się na gałęzi rozłożystego dębu.

- Owszem, dobrze jest umieć latać, ale kiedy się wciąż tak lata i lata w pojedynkę w końcu robi się to nudne. Zwierzęta ze wsi zawsze są czymś zajęte, a ja...

Szkoda gadać! Tylko młóć skrzydłami powietrze...

Z zamyślenia wyrwał ją nagle głos, dochodzący z sąsiedniej gałęzi.

- Ku – ku, ku – ku! Może pobawimy się trochę? – zawołała wesoło kukułka.

Zaskoczona jaskółka wymamrotała:

- Noooo, wiesz... czuję się zmęczona. Wolalabym posiedzieć sobie w spokoju.

Tak naprawdę to nie miała ochoty nawet na rozmowę.

Ale kukułka nalegała:

- Ku – ku! ku – ku! Jeśli nie chcesz się bawić to na pewno coś ci dolega.

A skoro tak, najlepiej będzie, jak mi powiesz, co ci leży na sercu.

„Hm, może to i dobry pomysł – pomyślała jaskółka – ta kukułka wygląda dość sympatycznie, więc niby dlaczego nie miałabym jej się zwierzyć?”

Zauważywszy wahanie jaskółki, kukułka przyjaźnie objęła ją skrzydłem.

- Widzisz jest mi tutaj bardzo dobrze – zaczęła nieśmiało jaskółka.

- Na podwórku samych przyjaciół. Ale w tym roku nie mogę sobie znaleźć miejsca. Czuję się jak próżniak. Oni ciągle są czymś zajęci, mają tyle do robory, a ja co?! Jestem nikomu nie potrzebna, nie ma ze mnie żadnego pożytku...

- Ach, więc to o to chodzi! – powiedziała ze zrozumieniem kukułka – na pewno jest na to jakaś rada.

- Ja już tak długo się gryzę, ale nic mi nie przychodzi do głowy – westchnęła jaskółka.
- Już wiem! – wykrzyknęła radośnie kukułka, która zawsze miała na wszystko odpowiedź – myślę, że powinnaś zrobić sobie gniazdo!
- Gniazdo? Gniazdo... że też sama o tym nie pomyślałam! – zawołała jaskółka, zachwycona tym pomysłem
- Po co latać tu i tam, gdy się własne gniazdko ma!

I od razu zaczęła się zastanawiać:

- Tylko, gdzie je zbudować?

Najlepiej pod jakimś dachem. Może w oborze? Zawsze lubiłam towarzystwo krów. To takie łagodne i spokojne zwierzęta. Wieczorem, kiedy będą leżeć i przeżuwać trawę, mogłabym im opowiadać o swoich podróżach. Chyba tak zrobię! Podjęłam decyzję. Lecę budować gniazdo! Jak postanowiła, tak zrobiła. Jak strzała pomknęła w kierunku podwórka. Pod okapem obory wyszukała sobie zaciszny zakątek i wkrótce zaczęła lepić starannie ścianki swego gniazda ze znoszonych w dzióbku słony, uschłej trawy i gliny. Zdziwione krowy i cielęta zadzierały łby znad żłobów, patrząc z zaciekawieniem na jej krzątanie.

- No nareszcie! – krzyknęła z dumą, kiedy skończyła pracę.
- chodźcie tu wszyscy! Zobaczcie moje gniazdo!!! Czy nie jest wspaniałe?! – wołała uszczęśliwiona jaskółka, roznosząc nowinę po całym podwórku.

Jej radosny nastrój udzielił się wszystkim i wkrótce zwierzęta zaczęły jej wesoło wtórować swoimi głosami. Były teraz pewne, że każdej wiosny jaskółka powróci do nich, bo przecież tu będzie czekać na nią jej gniazdo.

- Jakie piękne jest życie! – kwiliła jaskółka. Teraz nareszcie mogę dłużej pomieszkać w tym ślicznym gniazdku, znieść jajka, wysiedzieć je i odchowwać pisklęta.

**No, bo jeśli ma się tak przytulny dom, komuż chciałoby się latać bez celu.**